

Bezpieczeństwo energetyczne przegrywa z polityką

Autor: Piotr Syrczyński, WSAtkins- Polska sp. z o.o.

(„Wokół Energetyki” – kwiecień 2006)

Przedstawiam analizę, która prowadzi do wielu innych wniosków niż te, które opowiadają nam politycy zwalczających się ugrupowań. Prezentowane w moim materiale komentarze nie są skierowane przeciwko konkretnym osobom, ale przeciwko sytuacji, której komplikacja przerosła walczące ze sobą układy i lobby.

Polecam uwadze kilka materiałów, *na* których opierałem się w tej pracy w tym, np. artykuł Piotra Kwiatkiewicza *Bujanie w gazowych obłokach*, opublikowany w *Rzeczpospolitej* z 17.03.2006 r. który przeanalizował stabilność polityczną krajów, które mogłyby być dostawcami gazu. W *Biuletynie Energetyki* 6/2005 p. Tomasz Kowalak, dyrektor w URE podkreślił, że przesłanki zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego w wymiarze politycznym stoją w sprzeczności z przesłankami w wymiarze ekologicznym, gdyż energetyczne wykorzystanie gazu ziemnego wydaje się najłatwiejszym sposobem osiągnięcia wymaganych ograniczeń emisji, zwłaszcza CO₂. Autor celnie zauważył, że brak jest koordynacji polityki *ochrony* środowiska, a działania Departamentu Bezpieczeństwa Energetycznego MGIP są w sprzeczności min. z opiniami Departamentu Polityki Przemysłowej. Wskazał *na* zaistniały (i pogłębiający się z roku *na* rok) legislacyjny chaos.

W 2004 r. NIK potwierdziła brak wiarygodności prognoz dotyczących krajowego zapotrzebowania na gaz ziemny, nie-zapewnienie bezpieczeństwa dostaw gazu z importu poprzez dywersyfikację źródeł zakupu, niedostateczne tempo rozbudowy podziemnych zbiorników gazu. Stwierdzono min., że Prezes URE niewłaściwie wypełniał część ustawowych zadań w dziedzinie regulacji gospodarki paliwami w odniesieniu do sektora gazu ziemnego i wbrew ustawowemu obowiązkowi nie kontrolował realizacji wymogów dywersyfikacji źródeł dostaw, wskazanej w wydawanych przez URE koncesjach. W materiale pokazano sprzeczne wzajemnie prognozy.

Przykładowo, prognozowane zapotrzebowanie w roku 2020 przedstawiało się następująco w zależności od autora i terminu opracowania danej prognozy:

22,91 mld m³ — sprzedaż do sieci — autor... wariant II (rok opracowania 1999),

29,30 mld m³ — wariant podstawowy — autor... (2000 r),

17,70 mld m³ — nośnik energii pierwotnej, scenariusz odniesienia — autor... (2002 r).

Przy poziomie nawet 1 mld PLN rocznie nakładów w zakresie poszukiwania i wydobycia gazu ziemnego wystarczą one co najwyżej do osiągnięcia poziomu wydobycia w 2008 r. na poziomie 5,5 mld m³ (prospekt emisyjny PGNiG SA). Decyzje, które zwiększają zużycie gazu podejmowały kolejne rządy - dotyczy to zarówno rządu premiera Millera (który wynegocjował ostateczną treść traktatu akcesyjnego), jak i rządu premiera Marcinkiewicza (który ustalił limity emisji dwudенku węgla). Udział w tych decyzjach miał także rząd premiera Buzka (który zaostrzył wymagania ekologiczne wobec energetycznych instalacji spalania paliw), jak i rząd premiera Belki, który sfinalizował pierwszy etap prywatyzacji PGNiG SA.

Uzależnienie przez alokację limitów CO₂

Przykładem braku logiki jest wydanie 28 grudnia 2005 r. rozporządzenia w sprawie przyjęcia *Krajowego planu rozdziału uprawnień do emisji dwutlenku węgla na lata 2005—2007 oraz wykazu instalacji czasowo wykluczonych ze wspólnotowego systemu handlu uprawnieniami do emisji w okresie od 1 stycznia 2005 roku do 31 grudnia 2007 r.*

Dla wyprodukowania 1 MWh energii elektrycznej za pomocą węgla kamiennego czy brunatnego trzeba wyemitować ok. 900 kg dwutlenku węgla. Dopóki handlujący pozwoleniami byli przekonani o dużym przydziale dla Polski (do lutego 2005 r.) cena tych pozwoleń utrzymywała się na niskim poziomie tj. 7—10 euro. Podaż pozwoleń z Polski jest regulatorem ceny i będzie ustawać ceny przez długie lata. Trzyletni poziom alokacji 717 mln ton (i mające miejsce transakcje sprzedaży części uprawnień na rynek europejski) powodują, że produkcja energii na bazie węgla (kamiennego i brunatnego) nie będzie już nigdy mogła wzrosnąć w Polsce, a nawet będzie powoli maleć w najbliższych latach. Ponieważ decyzja o zgodzie na ten niekorzystny poziom alokacji nastąpiła bezpośrednio po uchwaleniu budżetu unijnego na lata 2007—2001 mogę przypuszczać, że była ona częścią ustaleń między rządem polskim a Komisją Europejską w okresie grudnia 2005/stycznia 2006.

Modelowanie matematyczne wytworzonej sytuacji

Przy cenie 22—24 euro za pozwolenie musi nastąpić istotne ograniczenie produkcji energii (elektrycznej i niekiedy też ciepłej) z węgla kamiennego i brunatnego do momentu, gdy zysk z nieprodukowania energii (i sprzedaży pozwoleń) będzie niższy niż zysk z produkcji energii. Obniżanie wielkości produkcji energii w tym przykładzie powinno trwać tak długo, aż z jednej strony cena pozwoleń (z powodu podaży) zmaleje do np. 15—18 euro, a np. jednocześnie cena energii na rynku (tzn. cena za dodatkową energię potrzebną do zrównoważenia rynku) wzrośnie do np. 154 zł. W takiej sytuacji produkująca elektrownia będzie uzyskiwać zysk już nie 6 zł na 1 MWh ale 10—20 zł, podczas gdy elektrownia nieprodukująca będzie miała zysk tylko mniejszy, rzędu np. 13—18 zł. Zagrożenie może już się pojawić w listopadzie 2007 r., gdy ciepłowniom zaczną brakować pozwoleń na początku sezonu grzewczego 2007/2008. Poprzednie kierownictwo Ministerstwa Środowiska zdawało sobie sprawę z zagrożeń i dlatego zrezygnowało z podjęciem decyzji do października 2005 r. czyli do oddania władzy.

W mojej opinii wyłączenie części mocy produkcyjnych bazujących na węglu kamiennym (np. 2 000 MW) dla uzyskania przychodu w wysokości ok. 40 tys. euro na godzinę, czyli nawet 320 mln euro rocznie będzie zachodziło równocześnie z ogólnym wzrostem cen energii o, np. podobną kwotę 300 mln euro rocznie, a zatem:

- niskie limity alokacji dwutlenku węgla poprawiają pozycję cenową dostawcy gazu (Gazpromu) i dowolnego innego dostawcy gazu (także Norwegii, Algierii, Kazachstanu itd.);
- niskie limity alokacji dwutlenku węgla i swobodny nimi handel w całej Unii Europejskiej powodują, że gdyby w przyszłości ktokolwiek chciał zbudować nowe moce wytwórcze bazujące na węglu kamiennym, musi pozyskać te limity konkurując z projektami na obszarze całej Unii Europejskiej. Już w tej chwili inwestorzy domagają się od rządu niemieckiego gwarancji przydziału uprawnień emisyjnych na znaczną część planowanego okresu spłaty inwestycji planowanego bloku opalanego węglem.

Jeśli URE nie pozwoli na wzrost cen o ww hipotetyczne 300 mln euro, to elektrownie zmuszą kopalnie węgla do obniżki cen o taką samą kwotę (bo przecież muszą uzyskiwać zysk porównywalny z zyskiem ze sprzedaży pozwoleń). Wzmocnieniu ulegnie pozycja negocjacyjna wszystkich (prywatnych) elektrowni wobec dostawców węgla kamiennego. Sytuacji tej będzie na pewno próbował przeciwdziałać rząd, nakazując państwowym elektrowniom kupowanie węgla po ustalonej cenie, tak jak w przeszłości. Polityka prywatyzacji elektrowni przyspiesza tylko tę sytuację. Decyzja (o maksymalizowaniu zysków

przez minimalizację produkcji energii) będzie podejmowana, jak tylko skład Rady Nadzorczej będzie w większości obsadzony przez doradców inwestora, a nie przedstawicieli Skarbu Państwa wykonujących polecenia rządu.

Strategicznym błędem systemu handlu emisjami dla Polski jest bowiem to, że przydzielono pozwolenia elektrowniom, a nie kopalniom węgla kamiennego i brunatnego. Polscy negocjatorzy traktatu akcesyjnego nie rozumieli, że oderwanie limitów emisji dwutlenku węgla od podmiotów wydobywających węgiel wraz z prywatyzacją energetyki, to prosta droga do opisanej sytuacji, tj. zagrożenia długoterminowego dla bilansu energetycznego Polski. Przed laty rząd uporządkował i *przywiązał* marki alkoholi do zakładów spirytusowych, bo oczywiste było, że producenci alkoholu bez marki nie mają szans. Teraz kopalnie węgla, sprzedające produkt pozbawiony uprawnień emisyjnych automatycznie uzyskują za niego niższą cenę.

System handlu emisjami jest równoważny systemowi podatków obrotowych na źródła, bazujące na paliwach kopalnych. Całość systemu była konstruowana w czasie, gdy wydawało się, że zapasy gazu i innych źródeł energii mniej emitujących dwutlenek węgla będą nieograniczone. Dostawca rosyjski dla sfinansowania coraz droższych inwestycji na coraz trudniejszych złożach ostro żąda od wszystkich odbiorców nowych wyższych cen. 30 marca 2006 r. ogłosił, że również Białoruś będzie płacić nie 47 dolarów za 1000 m³ ale prawie 5-krotnie więcej i to już od roku 2007.

Posłom głosującym w roku 2004 nad ustawą o handlu emisjami nie powiedziano prawdy, tzn.:

- że nie ma gwarancji, że Komisja Europejska potwierdzi wysokie limity;
- że jeśli będzie spór o wysokość limitów, to dyrektywa daje prawo Komisji do decydowania i żaden kraj nie ma tu prawa weta;
- Polska w traktacie akcesyjnym nie zagwarantowała sobie, że poziom alokacji pozwoleń będzie na poziomie wynikającym z protokołu w Kioto i nie może nigdy być mniejszy, tzn. poprzez wstąpienie do Unii Europejskiej nie oddajemy swojej suwerenności w tym zakresie i zatrzymujemy nabyte poziomy emisji dwutlenku węgla.

Rozwiązanie departamentu w Ministerstwie Gospodarki nie przybliżyła nas do rozwiązania łamigłówki, którą sami sobie postawiliśmy.

Polarne otwarcie - konkurenci

Złoża gazu w Rosji, z których zaopatrywana jest środkowa Europa są ograniczone, a koszty ich udostępnienia okazują się wyższe niż spodziewano się wiele lat temu. Niektórzy z ekspertów mają nawet wątpliwości czy złoża te wystarczą 20—30 lat przy tym tempie ich zużycia (wydobycie na tym obszarze spada o 20—25 mld m³ rocznie!). Konkurentami wykorzystującymi te złoża są nie tylko Ukraina, Polska, Niemcy, Słowacja, Niemcy i Wielka Brytania, ale nawet takie kraje, jak Węgry Serbia, Austria, Słowenia i Francja.

W ostatnim czasie Gazprom podpisał (koniec listopada 2005 r.) tzw. umowę swap, na mocy której dostarczać będzie kolejne, większe, porcje gazu do Francji, a w zamian za to uzyska skroplony gaz, który Francja ma zamówiony w Algierii. Gaz ten popłynie do USA.

Wyczerpujące się złoża na północy Rosji są zastępowane złożami morskimi. Dla sfinansowania ich udostępnienia podpisano umowy z USA i z Murmańska gaz LNG popłynię do USA trasą północną. Jeśli Polska zbuduje terminal LNG, to także będzie musiała konkurować cenowo o zakup tego gazu z odbiorcami z USA. Limitowanie dostaw gazu do Europy będzie miało miejsce, bo konkurent (USA) płaci więcej.

Każdy pomysł (typu propozycja przestawienia elektrowni na północy Polski na importowany gaz) to kolejne uzależnienie. Wielka Brytania popełniła błąd, którego Polska może jeszcze uniknąć - szybko wyeksploatowała swoje zasoby, a teraz przez dziesięciolecia będzie płacić potężne rachunki za decyzje swoich polityków. Błędu tego nie popełnił koncern opaniarski, którą kluczową fabrykę w Europie, zlokalizowaną w północnej Polsce, od 10 lat nadal opala węglem.

Trochę matematyki -jak się liczy złoża

Wielkość zasobów złóż kopaliny jest uzależniona od ich ceny. Zasoby danej kopaliny są inne (mniejsze), gdy ich cena wynosi 100 jednostek a większe (może o 50 czy 100 proc), gdy ich cena rynkowa wynosi 150 jednostek — o ile oczywiście nie wzrosły koszty wydobywania. Jeśli natomiast przy stałej cenie (100 jednostek) koszty wydobywania rosną, to z bilansu zasobów (wg norm międzynarodowych!) wypadają złoża, których eksploatacja jest niedochodowa. Niedawno KGHM SA musiał publicznie sprostować błędną wypowiedź wiceministra Skarbu Państwa na temat zasobów złóż miedzi kontrolowanych i przewidzianych do eksploatacji: *Jeśli ceny będą szły w górę lub będą na takim poziomie jak obecnie, a rozwiązania technologiczne umożliwią osiągnięcie niższych kosztów to niewykluczone, że ilość zasobów, których eksploatacja będzie opłacalna, będzie jeszcze większa*

KGHM SA był pierwszą polską spółką wydobywcą, która zaczęła stosować międzynarodowe zasady. W Polsce dokumentowanie złóż odbywa się wg reguł ustanowionych przepisami ustawy *Prawo geologiczne i górnicze*. W rzeczywistości zgodnie z art. 41 ust. 4 tej ustawy kryteria klasyfikacji złóż (*kryteria bilansowości*) ustala nie przedsiębiorca, ale Minister Środowiska.

W tej sytuacji, wg prospektu emisyjnego PGNiG i wg tych polskich norm, w grudniu 2004 r. PGNiG posiadało (*kontrolowało*) udokumentowane zasoby wydobywalne (w przeliczeniu na gaz wysokometanowy) na poziomie 109,5 mld m³. Natomiast wg wymagań Giełdy Londyńskiej zasoby są dzielone na *Proven* (zasoby potwierdzone), *Probable* (zasoby prawdopodobne) i *Possible* (zasoby możliwe). Analiza wg norm Giełdy Londyńskiej wykazała, że przy obecnych cenach gazu i obecnym zasobie informacji o każdym ze złóż, PGNiG kontroluje jedynie (na koniec 2004 r.) 78,36 mld m³ zasobów gazu w kategorii potwierdzone i 36,41 mld m³ w kategorii prawdopodobne. Analogicznie potwierdzone zasoby ropy naftowej były na poziomie 13,34 mln t (co z grubsza odpowiada rocznemu zużyciu ropy naftowej przez jedną polską rafinerię). Podczas weryfikacji okazało się zatem, że realnie (przy obecnych cenach gazu) mamy o ok. 22 proc. mniejsze zasoby.

Na stronach 123—124 prospektu ujawniono oszacowanie przyszłych dochodów PGNiG w zależności od tego, jakie ceny będą stosowane dla tych zasobów. Analiza ta pokazuje, że różnica między sytuacją utrzymywania niskich cen na gaz z polskich złóż a sytuacją podwyższenia cen oznaczać będzie ok. 3 mld dolarów USA różnicy. Ta tabela potwierdza w całej rozciągłości błędy w dotychczasowej polityce. Intensyfikacja wydobywania gazu skróci czas eksploatacji tych zasobów. A niskie ceny (i polityka taryfowa URE nakazująca *mieszanie*

cen) tylko zachęcają do nadmiernego zużycia.

Według *polskich* metod kwalifikacji złóż zasoby węgla kamiennego i brunatnego w Polsce wynoszą 22 mld t. Liczba nigdy nie była poddana weryfikacji wg kryteriów międzynarodowych, a MSP przygotowując prywatyzacje różnych spółek z tego sektora nigdy tak naprawdę nie pokazało prawdziwej (tj. zweryfikowanej wg *proven-probable-possible*) struktury zasobów węgla w Polsce.

Dla bezpieczeństwa energetycznego Polski (rozpatrywanego w aspekcie wieloletniej stabilności dostaw) jest lepiej, aby eksploatacja tych (rosyjskich) złóż była prowadzona w sposób oszczędny, a cena rynkowa tej kopaliny była na tyle wysoka, aby nie następowało marnotrawstwo tych zasobów. Znajdujące się w Rosji złoża są bowiem dobrem całej ludzkości i nie jest korzystnym ich marnotrawienie, zniszczenie przez błędne decyzje techniczne, czy uszkodzenie w wyniku ataków terrorystycznych. Przez wiele lat było inaczej — dopiero po zatrudnieniu zagranicznych ekspertów, którzy wykazali, że przy tak rabunkowej eksploatacji i niskich cenach sprzedaży tych zasobów nie starczy na długo. Trwa tam teraz porządkowanie gospodarki złożami z udziałem najlepszych ekspertów z RPA, UK, USA i innych krajów, a nieprzyjemne objawy odczuwają kraje europejskie.

Jednym z najmniej przyjemnych objawów tego porządkowania jest podniesienie cen i takie inwestycje, aby gaz docierał mógł do tych odbiorców, którzy są w stanie zapłacić więcej (a więc wprost do krajów Europy Zachodniej).

Wniosek: Podwyżki cen wprowadzone przez Rosję odbiorcom w rejonie (w tym szczególnie Ukrainie i Białorusi) zmniejszą tempo zużywania zasobów w Rosji i przedłużą ich dostępność.

Przedstawiony wniosek jest oczywiście nieprzyjemny dla polityków, ale jest on brutalnie prawdziwy. Zmniejszenie tego marnotrawstwa da efekt taki, że więcej gazu będzie dla odbiorców mogących zapłacić za niego więcej (czyli też dla Polski, Wielkiej Brytanii, Niemiec czy Francji). Protestowanie przeciwko podwyżkom gazu jest utopią, źle świadcząca o realizmie gospodarczym.

Ścieżka błędu

W opracowanej w styczniu 2005 r. przez Radę Ministrów polityce energetycznej znalazły się zupełnie nierealne prognozy. W roku 2017 Polska będzie rzekomo zużywać 200 proc. wielkości zużycia gazu z roku 2003, czyli ok. 24 mld m³ gazu (a w roku 2025 nawet 250 proc, czyli ok. 30 mld m³). Prognoza tego typu oznacza, że organ rządowy zakłada całkowite i bezwarunkowe uzależnienie Polski od zagranicznych dostaw gazu ziemnego. Proszę zauważyć, że dokument ten powstał nie w roku 1999, czy 1993 ale w roku 2005.

Politycy nie zdają sobie sprawy z tego, że wzrost popytu ze strony Polski oznacza, że kraje regionu będą musiały za gaz zapłacić znacznie więcej. Polskie spółdzielnie mieszkaniowe nie wygrają konkurencji cenowej z osiedlami na obrzeżach Londynu. A zgodnie z przepisami unijnymi i ratyfikowaną *Kartą energetyczna* będziemy zmuszeni do swobody w zakresie handlu nośnikami energii. Zatem jeśli zjawi się odbiorca zagraniczny, który zaoferuje za gaz wydobywany przez PGNiG więcej niż oferuje przestawiona na gaz spółdzielnia mieszkaniowa w Gorzowie, to bezwarunkowo PGNiG musi temu odbiorcy ten gaz sprzedać. Ponadto koszty znalezienia i udostępnienia złóż w Polsce są znaczne, gdyż są trudne warunki

geologiczne i dzięki temu mamy także duży *eksport* zdolnych geologów, którzy pracują na całym świecie, bo tu w Polsce zdobyli doświadczenie.

Niska cena gazu z polskich złóż - wstydlivy temat

Utrzymywanie niskiej ceny z polskich złóż jest skutkiem polityki *mieszania* cen droższego importowanego gazu i gazu ze złóż krajowych, który ma *cenę wewnętrzną* niższą. W marcu 2006 r. Prezes URE po raz kolejny zablokował próbę ostrego podniesienia cen przez PGNiG i ograniczył ich wzrost tylko do 9 proc. Przy utrzymywaniu ceny na tym poziomie dla PGNiG bardziej opłaca się poszukiwać i wydobywać gaz za granicą (i sprzedawać go na rynku międzynarodowym) niż inwestować podobne kwoty w Polsce (po to aby sprzedawać go po znacznie niższej cenie!).

Podobna sytuacja z *przeszacowaniem* zasobów ma miejsce w sektorze węglowym. Jeśli przyjmujemy, że rząd chce i będzie dotował górnictwo węgla kamiennego, np. w wysokości X złotych od tony rocznie (forma tego dotowania może być oczywiście różna i do dyskusji), to zasoby węgla są wyższe, bo dodatkowa ilość może zostać wyeksploatowana — działa tu ten sam mechanizm (wyższa cena, wyższe zasoby, przy czym wyższą ilość zasobów można osiągnąć także ukrytym dotowaniem).

Wniosek: Ilość zasobów węgla energetycznego w Polsce jest wprost uzależniona od wielkości (rocznej, długookresowej) dotacji do górnictwa i od rynkowej ceny uzyskiwanej za tę kopalinę.

Można założyć, że jeśli cena węgla miałaby być na poziomie 110 zł za tonę (gdy nie ma żadnych dotacji, spłacania długów ZUS, spłacania kosztu emerytur górniczych, spłacania kosztów szkód po zlikwidowanych kopalniach itp.), to zasoby wynoszą tylko 500 mln ton i wystarczą najwyżej na 7—10 lat (własne oszacowanie autora). Jeśli natomiast cena węgla wynosi 190 zł za tonę, to zasoby są np. 3 mld ton, przy cenie 220 zł za tonę wynoszą np. 11 mld ton, a dopiero przy cenie 350 zł za tonę wynoszą 22 mld ton. Podane przeze mnie szacunki są wyłącznie moimi spekulacjami ale mają pokazać, jak zależy *potwierdzona* wielkość zasobów od ceny kopaliny i kosztów wydobycia.

Wniosek: Obywatele powinni domagać się od rządu, aby zanim podejmie ryzykowne decyzje o dużym imporcie gazu z zagranicy powiedział najpierw, ile tak naprawdę mamy zasobów gazu, ropy naftowej i węgla - ale liczonych w zasadach międzynarodowych. Jeśli tych zasobów jest za mało, to należy rozważyć podwyższenie ceny płaconej polskim kopalniom (węgla i gazu). Dopiero drugim krokiem powinno być poszukiwanie dodatkowych źródeł zaopatrzenia w kopaliny.

W Polsce węgiel nie jest *tańszy* od innych źródeł energii - potwierdza to np. polemiczny artykuł w *Rzeczpospolitej* z 2 lutego 2006 r. Zbigniewa Łuckiego — ale ma on cenę adekwatną do kosztów bezpieczeństwa energetycznego.

Prowadzona od lat polityka zaniżania ceny gazu z polskich złóż powoduje pogorszenie bezpieczeństwa energetycznego. Głupotą jest dotowanie importu gazu poprzez mieszanie go z polskim gazem.

Wniosek: Jeśli celem jest poprawa bezpieczeństwa energetycznego Polski to należy przerwać sytuację, w której cena za gaz z polskich złóż jest ewidentnie zaniżona

względem cen międzynarodowych. Powinna ona być co najmniej równa cenom międzynarodowym, a jego wydobycie ograniczane w sposób kontrolowany względami bezpieczeństwa energetycznego.

Tu dochodzimy do faktu, że zarysowuje się sprzeczność między czysto komercyjnym interesem spółki giełdowej PGNiG SA, a celami rozsądnie rozumianego bezpieczeństwa energetycznego. W roku 2005 Polska dokonała prywatyzacji PGNiG SA, ale przy okazji dokonano prywatyzacji dużej centrali handlowej, handlującej przede wszystkim gazem z Rosji. Gdyby dostawca chciał sam zbudować w Polsce od zera swoją sieć sprzedaży i wyposażyc ją w kapitał obrotowy oraz stworzyć bazę klientów (uzależnionych od tego towaru bardziej niż palacz od tytoniu), to znając uwarunkowania polityczne byłoby to bardzo kosztowne.

Poprzez prywatyzację PGNiG rząd postawił siebie (czyli następne rządy) przed dylematem polityki cenowej wobec gazu z polskich złóż. Jeśli dopiero po prywatyzacji zacznie podwyższać ceny, to automatycznie narazi się na zarzut, że sprywatyzował tę spółkę za tanio. Jeśli jednak utrzymywać będzie obecną sytuację, to za 8—10 lat zabraknie *tańszego* gazu do mieszania z droższym importowanym i cała konstrukcja rozleci się jak domek z kart.

W wielu krajach europejskich zauważono, że o wiele lepiej zaopatrują się w gaz i ropę prywatne koncerny, które muszą ze sobą konkurować na otwartym rynku. Przyczyny tej sytuacji opisano w dalszej części mojego artykułu.

Zdecydowana większość zasobów gazu i większość zasobów ropy na świecie jest na terenie krajów, które z demokracją nie mają nic wspólnego. Jakikolwiek podpisywane z tymi władzami porozumienia, czy umowy długoterminowe są niewiele warte jeśli nie stoi za nimi możliwość ich wyegzekwowania w sytuacji ich naruszenia przez drugą stronę.

Gdy ceny kopaliny ulegają zmianom albo zmienia się władza w danym kraju (producencie gazu lub ropy), szybko okazuje się, że umowy (podpisane z byłym władcą) są niewiele warte, bo dostawca i tak zmusza odbiorców do zaakceptowania nowych warunków. Tylko w niektórych sytuacjach ciągłość dostaw nie jest przerwana, ponieważ nowy dyktator informuje o nowych numerach kont w Szwajcarii, a sprzedaż kopaliny odbywa się dalej bez przeszkód.

Kilka lat temu Bank Światowy sfinansował budowę dużego ropociągu z Czadu ale przy założeniu, że rząd Czadu otrzyma 12,5 proc. dochodów ze sprzedaży ropy. Teraz, po gwałtownym wzroście cen, rząd Czadu nie chce honorować tego porozumienia. Rząd Czadu twierdzi, że eksperci byli niekompetentni i jest to niekorzystne porozumienie, gdyż nie przewidywało ono, że np. powyżej ceny światowej 50 dolarów za baryłkę otrzymywałby więcej np. 75-95 proc. dochodów. Kontrakt na złożę Sachalin-2 przewidywał podział zysków, ale dopiero teraz rząd rosyjski zorientował się, że przez długie lata nie zobaczy dochodów z tego złoża, bo koszty jego udostępnienia przekroczą 20 mld dolarów USA (a nie zagwarantował sobie w kontrakcie wysokiego stałego procentu od wielkości wydobycia).

Podobną sytuację ma Ekwador, który w większości kontraktów z koncernami międzynarodowymi zagwarantował sobie tylko 20 proc. dochodów ze sprzedaży ropy (co było korzystne, ale tylko przy cenach poniżej 40 dolarów za baryłkę). Teraz próbuje to zmienić.

Kolejny dostawca gazu - Boliwia zwiększyła o 32 proc. (do 50 proc.) opłatę koncesyjną.

Boliwia wprowadzi także zasadę, że kontrakty eksportowe będą negocjowane tylko przez agendy rządowe (tak więc nie będzie można bezpośrednio z firmą boliwijską — spółką córką inwestora) podpisać kontraktu. Wenezuela przymusowo przekształca w tym roku wszystkie dotychczasowe *porozumienia dotyczące eksploatacji* w nowe umowy o charakterze spółek z państwowym udziałem w wysokości 60 proc.

W roku 2005 w wielu krajach - dużych producentach ropy i gazu (Algieria, Ekwador, Irak, Iran itd.) dokonano zmian personalnych w ministerstwach lub organach rządowych, zajmujących się udostępnianiem złóż dla inwestorów zagranicznych. Za każdym razem nowa ekipa istotnie zmienia warunki dla inwestorów. Próba zagwarantowania Polsce dostaw gazu LNG z Iranu stawia przed rządzącymi proste pytanie. Możemy w tym celu ściśle współpracować z tym demokratycznie wybranym rządem, ale czy zaakceptuje to nasz sojusznik (USA), który jest jednocześnie naszym konkurentem przy zakupie gazu z Rosji?

Prywatne koncerny są szybsze i bardziej bezwzględne niż *państwowe centrale zaopatrzenia w ropę i gaz*. Opisywane przez wiele organizacji międzynarodowych brutalne metody postępowania w krajach *Trzeciego Świata*, korumpowanie polityków, wszczynanie prywatnych wojen i inne mało etyczne metody dają jednak efekt — dostawy gazu i ropy są w cenach niższych niż gdyby to wszystko odbywało się w pełni uczciwie.

Bez względu na to, że znaczna część polskiego społeczeństwa nie lubi Rosji, układ polityczny w tym kraju jest o wiele stabilniejszy niż w wielu wymienionych powyżej krajach. Dwa zagrożenia, jakie ma Rosja, tj. od południa i od wschodu skłaniać będą w najbliższych latach rządzących w tym kraju do rozsądnego traktowania odbiorców europejskich. W dniu, w którym wyczerpią się zasoby kopalin w Rosji, nic już nie będzie chronić tego kraju przed silniejszymi i bardziej licznymi sąsiadami. A wtedy także sytuacja Polski ulegnie pogorszeniu.

Fantastyką naukową jest założenie, że rząd polski, który nie potrafił się uporać z budową autostrad, będzie skutecznie potrafił pozyskiwać i eksploatować złoża ropy naftowej lub gazu za granicami Polski w Kongo, Algierii, Turkmenistanie, Kazachstanie, Angoli, czy Mozambiku. Mogą to robić prywatne podmioty kierowane normalnymi zasadami rynkowymi. Tezę tę już dawno odkryły niektóre rządy, które dbają tylko o to, aby koncerny dzieliły się zyskiem z tej działalności z nimi.

We wrześniu 2004 r. w tzw. wywiadzie 4 osób (Lipko, Kossowski, Pol, Steinhoff) w czasopiśmie *Nowy Przemysł* padły tezy, że zmniejszenie wydobycia krajowego gazu, które bez renegeacji kontraktu jamalskiego byłoby konieczne, nie byłoby tylko efektem statystycznym, w efekcie tego kroku ceny gazu w Polsce poszłyby zdecydowanie do góry. Fundament pod dywersyfikację dała renegeacja kontraktu jamalskiego. Teraz (na początku 2006 r.) można postawić tezę, że właśnie zwiększanie wydobycia gazu w Polsce było błędnym kierunkiem. Oczywiście, należy dokumentować nowe złoża i może nawet przygotowywać je do eksploatacji, ale nie należy zwiększać wydobycia.

Wniosek: Obniżenie zamówionych ilości gazu podczas renegeacji kontraktu jamalskiego było pokazywane jako sukces negocjacyjny, ale de facto było to działanie nielogiczne. Aneks do kontraktu przyspieszył zużywanie polskich zasobów, gdyż rząd nie potrafił zastąpić tych dostaw dostawami z innych kierunków. Pierwsza ostra zima 2005/2006 - pokazała wady tej decyzji.

Bez wątplenia zainteresowani utrzymaniem i wzrostem wydobycia krajowego gazu było lobby pracowników PGNiG i politycy. Następujące ciągle podwyżki cen gazu na rynkach międzynarodowych udowodniły jak błędna była to teoria. Teraz ten gaz, wydobyty 2 lata wcześniej i dostarczony odbiorcom za niską cenę, miałby zupełnie inną wartość. Na podstawie kontraktu jamańskiego można było już 2—3 lata temu importować gaz taniej niż teraz zapłacimy po jego renegeacji. Można było przez lata rozbudowywać zdolności magazynowe, a przede wszystkim blokować wydobycie krajowe do poziomu np. 3—4 mld m³. Kadra kierownicza i pracownicy PGNiG SA chcą (i chcieli) zarabiać na wydobyciu i obrocie gazem, a utrzymanie bezpieczeństwa energetycznego wymaga utrzymywania niskiego poziomu wydobycia. Żaden z dotychczasowych rządów nie wprowadził systemu uczestniczenia w kosztach *inwestowania w bezpieczeństwo energetyczne*, a wręcz przeciwnie — podjęto polityczną próbę rozwiązania kontraktów długoterminowych w energetyce, które właśnie były (i jeszcze są) elementem tego bezpieczeństwa.

W całym regionie środkowej Europy zaczyna się deficyt gazu. Jakikolwiek dalsze preferowanie i popieranie zwiększania zużycia gazu, gazyfikacja reszty Polski, zachęcanie do budowy elektrowni opalanych gazem itd., to działania całkowicie nielogiczne. Błędą decyzją w tej sprawie był, np. kontrakt między PGNiG a dużym podmiotem w południowej Polsce na budowę elektrowni przemysłowej opalanej gazem i to gazem z polskich złóż. Nasi konkurenci są w stanie za gaz rosyjski zapłacić więcej niż polscy emeryci.

Wniosek: Bezpieczeństwo energetyczne Polski wymaga, aby zużycie gazu w Polsce nie ulegało zwiększeniu ponad poziom obecny (roku 2005, czy nawet roku 2003).

Dla zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego jest możliwe ponadto celowe działanie dla zastępowania gazu energią elektryczną lub ciepłą (na bazie węgla) w kilku głównych zastosowaniach, tj. kuchenkach domowych i ogrzewaniu osiedli. Pierwszym prostym sposobem jest objęcie akcyzą/podatkiem wszelkich nowo instalowanych przyłączy gazowych, a danie istotnej ulgi osobom, które zakładają kucharki elektryczne. Powstać musiałby program wymiany i wzmocnienia linii energetycznych średniego i niskiego napięcia, zwiększenia konsumpcji energii elektrycznej na cele bytowe.

Oczywistym jest, że w takiej sytuacji koniecznym byłoby także sfinansowanie dodatkowych mocy wytwórczych i dodatkowych poziomów/kopalń węgla kamiennego w taki sposób, aby zawsze utrzymywać wysoką rezerwę mocy. Ta sytuacja powoduje, że politycy powinni zająć się:

- takim stymulowaniem inwestycji, aby utrzymać obecnie istniejącą moc w systemie i utrzymać ilość wytwarzanej energii elektrycznej (czyli zachować sytuację z roku 2004 i 2005, kiedy istniały rezerwy systemowe);
- organizacją warunków dla budowy 3 elektrowni jądrowych po, np. 1 600 MW oraz odtworzenie mocy wytwórczych na bazie węgla kamiennego tak, aby ogólna moc wytwórcza energii elektrycznej była nawet większa o 20—25 proc;
- stworzeniem warunków, aby liczba posiadanych pozwoleń przez elektrownie systemowe bazujące na węglu kamiennych i brunatnym była wyższa o 15—30 proc. niż obecnie przydzielona;
- stworzenie systemu ulg w podatku akcyzowym, płaconym przez sektor elektroenergetyczny,

o ile ulga ta zostanie wykorzystana jako część inwestycji (ściśle zdefiniowanych) zwiększających bezpieczeństwo energetyczne — ale nie na wzrost zużycia gazu ziemnego;

- poinformowanie jednostronnie Unii Europejskiej, że przyjęty w traktacie akcesyjnym poziom redukcji emisji dwu-denku siarki nie będzie dotrzymany, gdyż zagraża żywotnym interesom Polski (i odsunięcie od decyzji osób, które do tego dopuściły);

-w sytuacji, gdyby Komisja Europejska nie zgodziła się (w następnym okresie alokacji czyli od 2010) na zwiększenie ilości uprawnień emisyjnych CO₂ dla Polski wprowadzenie samodzielnie wyższego poziomu emisji (nawet za cenę ewidentnego naruszenia dyrektywy);

- w ostateczności, gdyby nadal Komisja Europejska prowadziła politykę zagrażającą bezpieczeństwu energetycznemu Polski, przyjęcie rozwiązań konstytucyjnych o tym, że w sprawach bezpieczeństwa energetycznego pierwszeństwo ma prawo polskie a nie unijne.

Wniosek: Zamówienie 3 (jednakowych technicznie!) elektrowni jądrowych po 1 600 MW ze środków budżetowych (lub wspierane tymi środkami w części kosztów) jest tańsze i mniej ryzykowne niż wkładanie pieniędzy państwa w próby zagwarantowania sobie zasobów gazu 3000 - 5000 km od Polski. Ponadto taka inwestycja daje realne bezpieczeństwo tu i teraz i bez wątpienia mogłaby być częściowo finansowana środkami funduszy emerytalnych, którym brakuje sensownych projektów o takim horyzoncie czasowym.

Jako obywatel Polski wolę, aby pieniądze budżetowe były zużyte na realną inwestycję tu w Polsce, której wynik mogę kontrolować przez swoich demokratycznie wybranych przedstawicieli. Jestem przeciwny wydawaniu pieniędzy publicznych na eskapady zagraniczne do krajów rządzonych przez dyktatorów. Tego typu inwestycje robi o wiele lepiej międzynarodowy kapitał (spekulacyjny).

Aby naprawdę doprowadzić do budowy 3 (a może więcej) elektrowni jądrowych, konieczne jest przyjęcie na Skarb Państwa odpowiedzialności za przyszłe koszty demontażu i likwidacji obiektów jądrowych. Jeśli nie będzie jasnej deklaracji państwa w tym zakresie, to wszelkie instytucje finansujące będą się domagały, aby była znaczna rezerwa na ten cel, ukryta w cenie energii.

Istnieje też kilka metod dla zwiększenia inwestycji w polskie złoża węgla brunatnego. Jednym z nich jest uznanie, że kopalnie mogą dokonywać wywłaszczenia (za słusznym odszkodowaniem) terenów potrzebnych im do otwarcia nowych odkrywek. 12 lat temu, z powodu lobbingu osób, którym udało się kupić tereny nad niektórymi złożami, wpisano do ustawy *Prawo geologiczne i górnicze* zapis, że kopaliny wydobywane metodą odkrywkową są częścią nieruchomości gruntowej. Powstało na tym wpisie kilka fortun, ale sytuacja ta podwyższyła kłopoty, jakie mają niektóre kopalnie węgla brunatnego. Właściciele nieruchomości blokujących dostęp do złoża żądają bowiem za te nieruchomości cen, które zawierają w sobie wartość kopaliny. Ustawa powinna dawać prawo kopalni wywłaszczenia z odszkodowaniem jedynie niewiele wyższym od ceny podobnego gruntu w danym rejonie kraju (ale bez kopaliny).

Musimy się ponadto pogodzić z kosztami szkód górniczych i znaleźć na nie środki. Latem 1997 r. udzielono koncesji na wydobycie kilku mln ton węgla spod dzielnicy Katowice Ligota (gmina nie zdążyła złożyć odwołania). W roku 1999 zaakceptowano plan ruchu, a od roku

2001 trwa już wydobywanie. Prywatne szacunki kosztów przyszłych szkód górniczych w tej dzielnicy pełnej ładnych, przedwojennych willi zamieszkałych przez osoby, które potrafią wykorzystać prawo, można szacować na 50—80 mln zł, czyli ok 20—25 zł na tonę. Kwotę tę na pewno zapłacimy — albo w cenie węgla dziś (o ile będzie obowiązek deponowania takiej kwoty), albo w postaci dotacji za kilkanaście lat.

Jeśli Polska będzie się zgadzać na sytuację, w której elektrownia Eesti Elektriijaam w Estonii o mocy 1610 MW otrzymuje przydział emisji 9,5 mln ton na rok 2005 i 12,86 mln ton na rok 2007, a elektrownia w centralnej Polsce o mocy ponad 2 500 MW ma przydział niższy, to w takim razie trzeba podnieść ceny energii. Dlatego uważam, że dla rozwiązania problemu trzeba nowych, radykalnych zmian, a nowe zadania powierzyć nowym ludziom, którzy nie są w *starej strukturze*, paraliżującej zmiany.

Wniosek: Uprawnienia i obowiązki rządu w zakresie bezpieczeństwa energetycznego powinien w całości, z mocy ustawy, przejąć jeden urząd np. Urząd Regulacji Energetyki. Triumwirat władzy obserwowany w Polsce od 10 lat nie prowadzi do niczego, bo strony (Ministerstwo Środowiska, URE i MG) wskazują jako odpowiedzialnego kolegę. Ten kto miałby za to być odpowiedzialny, powinien realizować jasną politykę cenowo-taryfową, politykę koncesyjną (w tym w zakresie wydobywania kopalin energetycznych - co oznacza zabranie tych kompetencji Ministrowi Środowiska), politykę w zakresie rezerw obowiązkowych oraz politykę w zakresie alokacji limitów emisyjnych.

Sztuka rządzenia polega na posiadaniu wizji, a do tego celu trzeba mieć mózg, czyli *think tank* z dobrymi koncepcjami. Mając już podpisane kontrakty na budowę nowych obiektów i mając wzmocnioną sieć dystrybucji energii tak, że każde mieszkanie można w ciągu 2—6 mieś. przestawić na gotowanie na prądzie, można zająć się poszukiwaniem gazu i rozmowami z dyktatorami — a nawet uczestnictwem w inauguracji ich *demokratycznie wybranej prezydentury nowej kadencji*. A wtedy brakujący nam gaz kupimy znacznie taniej, bo nasza pozycja negocjacyjna będzie zupełnie inna.

Niniejszy materiał powstał przy wykorzystaniu opinii i informacji z wielu źródeł, z których tylko niektóre zacytowano. Poglądy wyrażone w tym artykule nie są poglądami firm czy instytucji, w których pracuje lub pracował autor i nie powinny być nimi utożsamiane.